

Spotkanie ze Stanisławem Tymem: "Bardzo to wszystko jest śmieszne, ale niechący"

"Bardzo to wszystko jest śmieszne, ale niechący", spotkanie ze Stanisławem Tymem

Wehikułem czasu 31 lat wstecz

W niedzielę, 31 października 1993 roku, w Literackim Five o'Clocku, Klubie Literackim Żywego Słowa Basi Młynarskiej, gościł STANISŁAW TYM, a ja ten gościnny występ satyryka opisałam.

Kto nie był na spotkaniu, niech żałuje! Trwający dobre dwie godziny program satyryczny Stanisława Tyma był przeglądem polskich aktualności, że lepszego nie trzeba.

To, co się obecnie dzieje w Polsce, jest, jak się niestety okazuje, pierwszorzędnym materiałem dla satyryka. A wydawało się przez moment, że właśnie zawodowi prześmiewcy pójdą w nowej polskiej rzeczywistości z torbami. Nie będzie się z czego naśmiewać. Ale to był tylko moment, a w ogóle to dawno i nieprawda. Jeżeli coś się zmieniło, to tylko funkcja satyry: przez pierwsze czterdzieści powojennych lat satyra była rodzajem wentyla, sposobem na odreagowanie dla społeczeństwa, teraz jest, bo ja wiem... środkiem masowego przekazu?

To, co mówi satyryk, to nie naigrzanie się (jeszcze do tego tak sprytnie spreparowane, żeby przechytryć cenzurę), jak to było dawniej - to podawanie czystej żywej informacji nijak nieusatyrzycznej o tym, co się dookoła tak naprawdę dzieje. Że jest to do śmiechu? Jak pisze Stanisław Tym w jednym ze swoich felietonów o rozgrywkach politycznych w Polsce: "Bardzo to wszystko jest śmieszne, ale niechący".

Ale że śmieszne, to fakt. Wystarczy, że tak powiem, na biało przekazać plik informacji o tym, co polityka, co Kościół, i jak w tym obywatel, a już jest satyra w najczystszej wydaniu. Tak więc satyryk nie tylko nie poszedł z torbami, ale wręcz ma ułatwione zadanie. Tyle że, jeżeli sprawy jak najbardziej poważne, są - niechący - śmieszne, to w gruncie rzeczy jest to tragiczne, a to z kolei nie jest żadnym znowu tak wielkim odkryciem.

Owszem, pośmialiśmy się tego wieczoru do rozpuku, ale jeżeli rzeczywistość jest aż taką farsą, że nic tylko się śmiać, to już jest nadzwyczaj przykre. Przedtem -

wiadomo - ustrój sobie, a naród sobie, a jak się ciśnienie zwiększało, to - wieczór w kabarecie, wentyl, fffsss - i znowu na pewien czas spokój. Satyra była ulgą, wytchnieniem, balsamem... A teraz?

Naród ustalił ustrój, wybrał swoich przedstawicieli, żeby mądrze i sprawiedliwie rządili, i co? No i kabaret! Dobrze, tylko dokąd pójść? No bo w takiej sytuacji kabaret odpada. Jaki tam balsam? Szlag może człowieka trafić! A jednak satyrycy powinni się przekwalifikować w tej naszej całej nowej Polsce na jak najbardziej poważnych komentatorów wydarzeń.

Zresztą Stanisław Tym już to zrobił: jako Samozwańczy Rzecznik Prasowy Polaka (obojga płci). Od dwóch lat poczytne pismo "Wprost" publikuje tydzień w tydzień felietony Stanisława Tyma pod ogólnym tytułem "PIES, czyli KOT", co rozpisane wcale nie jest takim paradoksem na jaki wygląda, oznacza bowiem "Parę Interesujących Ewentualnie Spraw, czyli Komentarz Obywatela Tyma".

Nawiasem mówiąc, zanim "PIES, czyli KOT" jako słowo pisane trafił do prasy, był programem kabaretowym telewizyjnej "Dwójki". Zdjęto go pod zarzutem poziomu "poniżej wszelkiej krytyki" (opinia Marcina Krynickiego, sekretarza programowego II programu). No więc nie ma cenzury, no bo skąd, ale jest za to dbałość o wysoki poziom programów! Bardzo chwalebne! To, że telewidz (wraz z krytyką) uważał program za jedną z najciekawszych propozycji kabaretowych świadczy jedynie o złym guście telewidza. Jak również to, że Stanisław Tym ma na swoim koncie olbrzymi dorobek artystyczny, na nic się zdało.

Stanisław Tym zaczął pisać teksty satyryczne prawie czterdzieści lat temu. Najpierw dla klubu studenckiego "Stodoła", potem na wiele lat związał się z STS-em, Studenckim Teatrem Satyryków, który skupiał najwybitniejsze pióra w tej dziedzinie: Jarosława Abramowa, Andrzeja Jareckiego, Agnieszki Osieckiej... Od kilku lat jest reżyserem przy teatrze "Rampa" Andrzeja Strzeleckiego w Warszawie.

Stanisław Tym jest również autorem około dwudziestu sztuk komediowych oraz z pół tuzina scenariuszy filmowych. Ponadto do jego ulubionych form wypowiedzi należy felieton. Uważa, że "obserwacja życia codziennego jest bardzo istotna dla pisania". Ceni wysoko felietony Antoniego Słonimskiego, którego znał osobiście, a z kolei Antoni Słonimski nauczył się poważnego traktowania tej niby drobnej formy dziennikarsko-literackiej wprost od samego Bolesława Prusa (a miał okazję poznać go w młodości).

W sztuce filmowej Stanisław Tym wykazał się nie tylko znakomitymi

scenariuszami, ale także udziałem jako aktor. Któż nie pamięta słynnego "Rejsu" - klasyka polskiej komedii? Dwoje nieżyjących już aktorów, Jan Himilsbach i Zdzisław Maklakiewicz* w świetnym filmie reżyserii Marka Piwowskiego. Scenariusz i interpretacja - obok głównych wykonawców: Stanisław Tym. Jeszcze dziś istnieją w Polsce kluby wielbicieli tego filmu!

Tak oto uwagi o "złym poziomie" programu kabaretowego Stanisława Tyma, który nie był niczym innym jak postulowanym tu "publicystycznym przekazem na poważnie", mogą tylko bardzo głęboko zaniepokoić. Jak nie cenzura, to poziom... jak nie kijem, to pałą. Więc wieczór klubowy był bardzo udany: dużo śmiechu i jeszcze więcej refleksji.

*

pierwodruk: polonijny miesięcznik Nasza Gazetka wydawany przez Towarzystwo Dom Polski w Zurichu, nr 7, listopad 1993

**Jan Himilsbach (1931-1988), Zdzisław Maklakiewicz (1927-1977)*

Stanisław Tym (17.07.1937-6.12.2024) - pożegnanie na culture.pl